

Marek Zając

Kwiatki
**Stefana
Wyszyńskiego**

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2021

© Marek Zając, 2021

Współpraca przy kwerendzie materiałów: Aleksandra Dudek

Opieka redakcyjna: Damian Strączek

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Małgorzata Sękalska / Strefa Słowa

Projekt okładki: Jakub Nowicki / Studio Inigo

Fot. na pierwszej stronie okładki oraz na wyklejkach

© Instytut Prymasowski Stefana Kardynała Wyszyńskiego

Opracowanie graficzne i skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-2852-4

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: COLONEL • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 80 g vol. 1.6
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

ZAPROSZENIE DO LEKTURY

To nie jest moja książka, chociaż traktuję ją bardzo osobiście. Jak to możliwe? Zaraz wyjaśnię.

Przed laty wspólnie z ostatnim kapelanem Prymasa Tysiąclecia, księdzem prałatem Bronisławem Piaseckim, rozpoczęliśmy pracę nad książką z jego wspomnieniami. Ale szczerze mówiąc, w tamtym czasie nie widziałem w Stefanie Wyszyńskim człowieka świętego. Oczywiście nie miałem wątpliwości, że był wybitnym mężem stanu, księciem Kościoła i niekoronowanym władcą Polski. Ale nie miałem też poczucia, że mógłbym się np. za jego wstawiennictwem modlić. Tymczasem dzięki niezwykle rozmowom z księdzem Piaseckim odkryłem inne jego oblicze. Stałem przed człowiekiem autentycznie świętym. I to świętością radykalnie ewangeliczną. Z ducha franciszkańską.

Na tym jednak nie koniec. Zacząłem o Prymasie czytać – a może przede wszystkim czytać Prymasa. Jego zapiski, wspomnienia, kazania i konferencje. Tak odkryłem człowieka z krwi i kości. Obdarzonego niebanalnym charakterem i błyskotliwym refleksem, poczuciem humoru i talentem literackim. Stefan Wyszyński mówił i pisał soczystą, krwistą polszczyzną. A jego umiejętność konstruowania wartkich dialogów niemal nie ustępuje umiejętnościom hollywoodzkich scenarzystów.

Z czasem rozrastała się moja półka z Prymasowskimi książkami. W tomach przybywało zakładek wskazujących najlepsze cytaty i historie. Zaroilo się od notatek nabazgranych na kartkach, na marginesach zaznaczałem inspirujące fragmenty. Teraz chciałbym podzielić się z Wami – szanowni i drodzy Czytelnicy – tym, co mnie w Prymasie zafascynowało i oczarowało.

To nie jest książka biograficzna, chociaż o życiu Prymasa opowiada. Tu nie ma chronologii, chociaż kolejność mikrorozdziałów nie jest przypadkowa. Ta książka jest jak mozaika

złożona z kolorowych kamyków. Każdy można oglądać z osobna, ale wystarczy, Czytelniku, że zrobisz krok wstecz i ujrzysz pewną całość. A może zobaczysz bukiet polnych kwiatów? Stąd też sięgający do tradycji świętego Franciszka z Asyżu tytuł: *Kwiatki Stefana Wyszyńskiego*.

I tu docieramy do wyjaśnienia, dlaczego to książka osobista, chociaż nie moja. Przecież to nie ja te kwiaty zasadziłem, nie ja o te kwiaty dbałem. Ja te kwiaty po prostu wybrałem i zebrałem w jeden bukiet. Wdzięczność należy się innym.

Przede wszystkim: liczne informacje biograficzne i teksty Prymasa są dostępne dla Was wszystkich dzięki tytanicznej pracy Instytutu Prymasa Wyszyńskiego i pracujących tam przez lata wspaniałych kobiet. Bez jednej z nich, Anny Rastawickiej, ta książka nigdy by nie powstała. Dlatego zdradzę tu, że poza autorską zaliczką na poniesione koszty moje honoraria przeznaczam właśnie na Instytut – i gorąco namawiam wszystkich, aby wspierać jego działalność na wszelkie sposoby.

Poza tym: przez dziesięciolecia wielu dziennikarzy, publicystów, pisarzy i badaczy

opublikowało mnóstwo cennych książek o Prymasie, które oświeciły jego postać i pomogły zbudować ów miniportret. Wspólnie z Wydawcą zdecydowaliśmy się umieścić precyzyjne przypisy. Nie tylko dlatego, że tak przystoi z szacunku dla autorskich praw i wysiłków. Chcielibyśmy także, by ta mała książka zainspirowała Was, szanowni i drodzy Czytelnicy, do sięgnięcia po książki większe i poważniejsze, w szczególności po teksty samego kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Obok Anny Rastawickiej i niestety nieżyjącego już księdza Piaseckiego chciałbym także podziękować Andrzejowi Karpowi, który nieustrudzenie opiekuje się dziedzictwem Prymasa z ramienia jego rodziny od strony matki Juliany. Dziękuję Aleksandrze Dudek – za przyjaźń i pomoc w poszukiwaniach i porządkowaniu materiałów. Oraz Wydawcy i Redaktorom. Wspólnie podjęliśmy decyzję, żeby w niektórych cytatach dokonać niewielkich zmian interpunkcyjnych czy stylistycznych – w nadziei, że przysłużą się to płynnej lekturze.

Najwyższa pora oddać głos Prymasowi.

I

Podobno najwcześniejsze wspomnienia człowieka pochodzą z czwartego roku życia, gdy zaczynamy płynnie mówić, innymi słowy – wyodrębniać ze świata jego części i je nazywać. Jeżeli upieramy się, że pamiętamy wydarzenia wcześniejsze, to z reguły opowiadamy coś, o czym słyszeliśmy od naszych bliskich, a po latach przetworzyliśmy na rzekomo własne wspomnienia. Zresztą na ogół jako pierwsze zapamiętujemy nie tyle słowa, ile emocje i obrazy, które na pograniczu podświadomości i świadomości zapisują się jak klatki starego filmu.

„W domu moim nad łóżkiem wisiały dwa obrazy: Matki Bożej Częstochowskiej i Matki Bożej Ostrobramskiej – wspominał Stefan Wyszyński swe dzieciństwo w Zuzeli nad Bugiem. – I chociaż w onym czasie do modlitwy skłonny nie byłem, zawsze cierpiąc na kolana, zwłaszcza w czasie wieczornego różańca,

jaki był zwyczajem naszego domu, to jednak po obudzeniu się długo przyglądałem się tej Czarnej Pani i tej Białej. Zastanawiało mnie tylko, dlaczego jedna jest czarna, a druga – biała? To są najbardziej odległe wspomnienia z mojej przeszłości”.

W tym wspomnieniu odzwierciedla się klimat domu w Zuzeli, a nawet... różnice w religijnych upodobaniach rodziców przyszłego Prymasa: „Mój Ojciec z upodobaniem jeździł na Jasną Górę, a moja Matka – do Ostrej Bramy. Razem się potem schodzili w nadbużańskiej wiosce w domu rodzinnym, gdzie urodziłem się, i opowiadali wrażenia ze swoich pielgrzymek. Ja, mały brzdąc, podsłuchiwałem, co stamtąd przywozili”.

S. Wyszynski, *Sursum corda*, Poznań–Warszawa 1974, s. 196.

2

Do historii przechodzą ostatnie słowa wielkich ludzi. Któż nie słyszał o tym, jak przeszyty sztyletami Juliusz Cezar, patrząc w oczy przyjaciela, pytał: *Et tu, Brute, contra me?* Johann Wolfgang von Goethe na łożu śmierci podobno krzyknął: „Światła! Więcej światła!”. Konający i opuszczony, pogrążony w nędzy i rozpaczony odkrywca Ameryki Krzysztof Kolumb wyszeptał słowa Jezusa z Krzyża: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego”. Zirytowana przedłużającą się agonią Ludwika Maria Francuska, karmelitanka i córka Ludwika xv, władczym tonem rozkazała: „Szybciej! Do nieba, galopem!”.

Jakie były ostatnie słowa człowieka nazywanego Prymasem Tysiąclecia, niekoronowanym królem Polski, mężem opatrnościowym i mężem stanu, nowym Mojżeszem, który przeprowadził Polskę przez Morze Czerwone komunizmu?

W głębi duszy, jak sam mówił, pozostał chłopcem siedzącym w kucki pod jasnogórskimi wałami. Albo stojącym, to też jego słowa, na progu jasnogórskiej kaplicy, gdzie, jak mówił: „zawsze chcę być, choćby mnie wszyscy potrącali”. Dziś zresztą pomnik klęczącego Prymasa symbolicznie znajduje się właśnie przed bramą prowadzącą na Jasną Górę, pod klasztornymi wałami.

Kiedy 26 maja 1981 roku zaczęła się jego agonia, Prymas ostatnim wysiłkiem ciała i świadomości starał się słabnącym głosem zaśpiewać:

– Chwalcie łaki umajone...

Potem, już wieczorem, jeden z lekarzy zapytał:

– Czy Eminencji coś dokucza? Czy coś boli?

– Tak, dusza – odpowiedział kardynał Wyszyński.

To były jego ostatnie słowa. Umarł 28 maja o godzinie 4:40 w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

3

Czy wielcy ludzie mają przeczucie, że czekają ich rzeczy wielkie, gdy sami jeszcze wielkimi się nie stali? Po ich śmierci mnożą się i pęcznią rozmaite legendy. Przybywa samozwańczych proroków, którzy podobno od początku wiedzieli i przewidzieli... Ale bywa, że coś jest na rzeczy. Rok przed wybuchem wojny ksiądz Wyszyński odwiedził księdza Antoniego Bogdańskiego, swego dawnego wykładowcę i pierwszego kapelana Związku Harcerstwa Polskiego. Rzecz działa się w Skulsku koło Konina, gdzie ksiądz Bogdański był proboszczem, na kilka dni przed jego śmiercią: „Zaprosił mnie do siebie. Niemalże nie poznałem go. Rozmowa, którą wtedy przeprowadziliśmy, krótka i zwięzła, wstrząsnęła mną do żywego. Czytał po prostu w moim przyszłym życiu. Wszystko, co mnie spotyka dziś, już wtedy mi przepowiedział. Skąd wiedział, to była jego

tajemnica, bo jeszcze się na to absolutnie nie zanosilo, ani w myślach, ani w pragnieniach, ani w planach Kościoła Chrystusowego” – wspominał Prymas Tysiąclecia.

S. Wyszyński, *Sursum corda*, Poznań–Warszawa 1974, s. 45.

4

Czasem kilka sekund decyduje o wszystkim. O tym, czy powołanie człowieka się wypełni, czy też jego życie zostanie nagle i brutalnie przerwane.

Przez całą niemiecką okupację ksiądz Wyszyński musiał ukrywać się przed Niemcami, początkowo u rodziny we Wrocławiu, potem w majątku Zamoyskich w Kozłowie, następnie w Żuławie, aż wreszcie od czerwca 1942 roku w Laskach pod Warszawą, w Zakładzie dla Niewidomych prowadzonym przez siostry franciszkanki służebnice Krzyża.

Tam pewnego dnia został zatrzymany przez Niemców. Zapytali, gdzie znajdują... księdza Stefana Wyszyńskiego. Bez chwili wahania wskazał na dom, w którym faktycznie mieszkał. I odszedł w przeciwną stronę.

A. Rastawicka, ks. B. Piasecki (red.), *Wspomnienia o Stefanie kardynale Wyszyńskim. Czas nigdy go nie oddali*, Kraków 2011, s. 73.

5

W czerwcu 1999 roku w Toruniu wierni prze-
rywali przemówienie Jana Pawła II okrzykami:

– Sto lat!

Papież skomentował:

– Ksiądz Prymas Wyszyński zwykł w takich
razach mawiać: „Nie trzeba stawiać granic Bo-
żej Opatrzności”. Ale ja się boję to powtórzyć.

*Przemówienie Ojca Świętego podczas nabożeństwa czerwco-
wego w Toruniu, 7 czerwca 1999, źródło: torun.pl.*

6

„Byłem chłopcem psotnym” – nie ukrywał Prymas. I nie była to tylko kokieteria. W dzieciństwie „wpadłem kiedyś w szalony gniew” – tak zaczyna się opowieść o tym, jak Stefan swoim siostrom... spalił lalki. „Możecie sobie wyobrazić, jaki był płacz i co mi groziło, gdy przyszła »sprawiedliwość« w postaci... ojca! I wtedy co się okazało? W moim domu stał duży fortepian. To było miejsce mojej ucieczki – pod fortepian. Gdy »sprawiedliwość« się zbliżała, moje cztery pokrzywdzone siostry obsiadły wokół fortepian i błagały ojca, aby egzekucję odłożył na później. Tłumaczyły: on się poprawi, nawróci. Jak widzicie, »nawróciłem się«”.

S. Wyszyński, *Idzie nowych ludzi plemię*, Poznań–Warszawa 1973, s. 303–304.

7

Kiedy Stefan miał dziewięć lat, jego matka ciężko zachorowała po urodzeniu siostry Zosi. Pewnego dnia, gdy chłopak był w szkole w Andrzejewie, ojciec posłał młodszą siostrę, aby go szybko sprowadziła do domu. Ten zerwał się z miejsca – i myśląc, że matka umiera – już był przy drzwiach. Ale nauczyciel nie zgodził się go zwolnić. Na to Stefan grzecznie, twardo i chłodno oznajmił, że za naukę dziękuje i do szkoły już nie wróci. I faktycznie – odtąd uczył się w domu.

Rozmowa autora z Anną Rastawicką.